Rocznik II. Tarnów. — Sobota dnia 22 lutego 1879. Nr. 8.

GWIAZDA.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom ekonomicznym, nauce i literaturze.
Wychodzi co sobota.

Módl się i pracuj.

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct, — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych podług kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent.

Reklamacye nie opieczętowane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje Redakcya i Administracya w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje drukarnia Wł. Angelusa po 5 cnt. od wiersza drobnego druku. —

KALENDARZ: 23 N. E. Zapust. Rom. P. i Flor. w.
24 P. Macieja ap.
25 W. Anastazyi
26 Ś. Pop. Wikt. z Ar.
27 C. Aleksandra B.
28 P. Rom. i Leand. B.

Upraszamy o odnowienie przedpłaty i wyrównanie zaległości.

Upraszamy miejscowych P. T. abonentów, ażeby raczyli co niedzielę rano przysyłać sobie po „Gwiazdę" do administracyi obok kościoła.

O szkole rzemieślniczéj.

Nasze artykuły nawołujące obywateli miasta Tarnowa do założenia bazaru rzemieślniczego wywołały przychylne uwagi ze strony ludzi światłych i o dobro swych ziomków dbałych. Przyznali oni nam, że nasze rękodzieła nietylko podupadły, ale że jeszcze do coraz większego chylą się upadku, że szybkie ich dźwiganie z tego upadku jest nieodzowne, ale że tego sam bazar nie dokona, gdyż bazar sam nie wytworzy nowych ludzi rękodzielnictwu. w obec przestarzałych nałogów przyjmowania do praktyki uczniów bez żadnéj nauki, jako potulniejszych do rozmaitych posług warsztatowych, od chłopców więcéj wykształconych, a zatem więcéj ambitnych. Światły i doświadczony mąż, pedagog, który nam te uwagi czynił powiada: W wielu miejscach, gdzie tylko przebywałem, wszędzie starałem się ile możności, jeżeli już nie o wytworzenie to zawsze o rozszerzenie szkoły niedzielnéj dla praktykantów rękodzielniczych, i wszędzie napotkałem największe w téj mierze niedbalstwo i niechęć tak młodzieży rękodzielniczéj, jak i jéj pryncypałów. I u nas w Tarnowie począłem gorąco w téj sprawie pracować. Na początku roku szkolnego zapisało się przeszło siedmdziesięciu uczniów. Ucieszyłem się z téj oznaki poprawy naszych rzemieślników, lecz jakież moje rozczarowanie gdy ku końcu kursu liczba uczniów aż do nieuwierzenia bo do liczby trzech stopniała 7. przez takich ludzi czy może być jakie rzemiosło dobrze prowadzone, by wytrzymało konkurencyę z zagranicą; zwłaszcza, że każdy posiadający warsztat, woli przyjąć do praktyki chłopa ze wsi, który nie umié nawet czytać, ale za to wyrósł silny i do posług domowych chętniejszy. — Czy w takich stósunkach możemy myśleć o lepszym podziale pracy i o umieszczeniu naszej młodzieży przy rękodziełach?

Cóż więc poradzić na te złe stosunki nasze przewaliśmy, a Szanowny pedagog takie nam dał wyjaśnienia: „Mojem zdaniem najpierw należałoby się postarać o ustawę w Sejmie, aby żaden rękodzielnik nie przyjmował do praktyki chłopca, dopóki tenże nie wykazał, iż przepisane ustawy nauki odbył — a potem aby egzystował przymus uczęszczania do szkoły rękodzielniczéj niedzielnéj.

Naszem zdaniem, najlepiejby było, rzekliśmy, aby przy zaprowadzeniu bazaru rzemieślniczego pomyślano zarazem i o szkole rękodzielniczej a to takiej któraby wykształciła do rękodzieł zupełnie nowych ludzi.

Przecież w każdym dziale tego bazaru musiałby być fachowo uzdolniony kierownik, którynby się na wyrobach swego fachu dokładnie znał, bo jakżeż inaczej mógłby ocenić każdy wyrób czy on należy do wyrobów lepszych lub gorszych. Otóż takiemu kierownikowi należałoby oddać kilku praktykantów, którzyby z materyałów w bazarze się znajdujących wyrabiali swe sztuki, czyli poprostu powiedziawszy, którzyby się po ukończeniu dajmy na to ośmioklasowéj szkoły Wydziałowéj w bazarze

na dobrych i zręcznych kształcili rzemieślników. O takiej szkole i o takim bazarze po Stolicach winienby pomyśleć cały kraj, a w naszem mieście przynajmniej cały powiat, bo tylko taka szkoła dałaby krajowi nowych i zdolnych rzemieślników a zatem lepszy podział pracy.

Niechże zatem zajmie się już raz przecie ktoś założeniem bazaru, a resztę zrobi się późniéj.

Żałować wypada, że Stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda" mieści się gdzieś w zakątku za miastem, a nie przy jakiejś głównéj ulicy, bo kiedy nie ma nikogo w naszem mieście, ktoby się założeniem bazaru mógł zająć, to według naszego przekonania najlepiej i najskuteczniéj mogłoby tutaj Stowarzyszenie Gwiazdy działać, do czego nawet ma pewne obowiązki ale, o ileśmy słyszeli i tutaj jest na przeszkodzie zastarzały upór, a podobno i obawa gospodarza, by nie utracił prawa mieszkania. Niech Panowie młodzi rękodzielnicy na takie rzeczy się nieoglądają, niech realność swoją albo sprzedadzą, albo wydzierżawią a sami szukają umieszczenia przy ulicy głównéj, niech założą bazar przy bazarze szkołę, bo wtedy będą mogli zapukać o wsparcie do całego kraju, bo to będzie szkoła pierwsza tego rodzaju, kraj ich z pewnością podtrzyma i wzniosą się w dobroci wyżej od swych poprzedników, stworzą klasę ludzi której w naszym kraju obecnie nie ma, a która może być poważaną w społeczeństwie i dać umieszczenie tysiącom młodzieży dziś bez chleba po świecie się tułającéj.

Trzydziestoletni jubileusz

w zawodzie nauczycielskim

dyrektora p. Trzaskowskiego.

Opisaliśmy Wam całą uroczystość jubileuszową p. Trzaskowskiego przyrzekając zarazem dać późniéj szczegółowy opis téj uroczystości. Otóż wywiązując się z danego przyrzeczenia podajemy dziś opis objadu na cześć Jubilata danego przez mieszczan Tarnowa, który od jednego ze współbiesiadników otrzymaliśmy.

Szereg toastów rozpoczął Poseł tarnowski, Radca Spławiński.

Mowca w żywych barwach kreśli opłakany stan szkół przed r. 1849, ucisk jakiego doznawał język polski w szkołach, w urzędzie i w życiu publicznćm. Kierunek ówczesnego rządu będący silną przeszkodą do rozwinięcia się indiwidualizmów narodowych, usiłujący opętać nie tylko wszelką swobodną myśl ale nawet to, co każdy naród jako spuściznę po swych przodkach ma najdroższego tj. mowę ojczystą. Z chwilą nastania przełamu w powyższym kierunku naukowym, na pierwszy odgłos języka narodowego porzuciła ówczesna dojrzalsza młodzież wszelkie inne widoki osobiste i pospieszyła na katedry szkolne. W pierwszym szeregu (zwracając się Szanowny mowca do Jubilata) byłeś Ty, przybyłeś do Tarnowa i tu w języku Kochanowskich, Kondratowiczów i Mickiewiczów rozszerzałeś pierwszy w mowie ojczystéj ziarno wiedzy humanitarnéj budząc zapał do tego co piękne i szlachetne. Jedni zachęceni opuścili placówki, inni porzucili szczytne swe stanowisko. Ty dotrwałeś do końca i od tego czasu minęło lat 30. Wiele ucierpiałeś; nie jedna zmarszczka przeorała twe czoło, wszakże miłość i zapał do nauki, do języka narodowego nie wygasły. To też uczniowie takiego nauczyciela są chlubą i zaszczytem całego kraju.

Tu Szanowny mowca wylicza cały szereg nazwisk, z pomiędzy których wyszczególniamy Dr. Szujskiego, obecnego Sekretarza Akademii umiejętności i Rektora Wszechnicy krakowskiéj, Prof. Uniw. Jag, Dr. Rydla, Piotrowskiego, Stopczańskiego i innych, i kończy, wyliczając zasługi naukowe Dyrektora Trzaskowskie wyrazem wdzięczności dla pracy jakiéj sobie zadał i około jego (tj. mowcy) wychowania.

Cześć Ci zacny mężu!

II. *Następnie odczytał Prof. Habura,* nadeszłe z okazyi uroczystości telegramy i listy, o których w poprzednim numerze „Gwiazdy" już pisano. List Szujskiego przyjęto z zapałem i burzą oklasków.

III. *P. Trzaskowski.* „Że dziś z taką uroczystością święcimy 30letni jubileusz nauczyciela, nie przypisuję bynajmniéj zasługom moim, ale upatruję w tém zmianę usposobienia ogólnego na korzyść stanu nauczycielskiego." Tu Szanowny Jubilat wymownymi słowy roztacza stanowisko nauczyciela w hierarchii społecznéj, jakie dotychczas zajmował.

„Dziś uroczystość nauczyciela nie święcą tylko koledzy lecz uczniowie i reprezentacye wszystkich władz. Zwrot ten opinii publicznéj, dowodzi, że ten tylko potrafi ocenić naukę i wychowanie, kto je sam posiada a liczny udział czcigodnych panów jest dowodem, że reprezentanci nauki i oświaty zdobyli sobie uznanie w kołach obywatelstwa. To cieszy serca i napawa.

Sądzę, że będę tłómaczem uczuć całego stanu nauczycielskiego, jeżeli wychylę kielich na pomyślność reprezentacyi miasta naszego. Reprezentacya ta zaiste umie cenić naukę i oświatę, jeżli dzisiejszą świetną uroczystością uczciła cały stan nauczycielski.

Reprezentacya miasta Tarnowa i jéj naczelnik niechaj żyją.

Burmistrz Wisłocki. Gdy jubilatowi wręczala reprezentacya miasta dyplom obywatelstwa honorowego, wiedziała że czci męża nauki, oddaje hołd szkole, uznaje zasługi nauczyciela, który wychowuje młodzieńców, jak mają się zachować, aby odkupić błędy przeszłości. Są, co wątpią, ażali szkoła zbawi kraj; tym nieprzekonanym mówię: Myśmy mieli dwóch znakomitych mężów stanu z tamtéj i téj strony Wisły. Tamten naród niebezpieczeństw zaczął pracę około podniesienia oświaty, od reformy szkół, od reformy szkoły głównéj. Z téj

hr. Gołuchowski całą swą wytężoną uwagę, cały talent swój znakomity poświęcił podniesiu szkół w naszym kraju. Od rana do nocy niestrudzony ten mąż stanu opracowywał zarysy organizacyjne szkół, sam osobiście za pośrednictwem licznych hospitacyj przekonywując się o postępach uczniów i o praktycznéj doniosłości zaprowadzonych reform. Za jego inicyatywą, Najjaśniej szy Pan, ów prawdziwy protektor polskiéj narodowości wprowadzić polecił język ojczysty jako język wykładowy, Gołuchowskiego inicyatywie zawdzięcza w końcu nasze miasto to, że stanęło gimnazyum, gmach okazały, prawdziwy przybytek wiedzy i oświaty, którym chlubnie szczycić się możemy. Panowie! Przodkowie nasi ile kroć co rozpoczynali z Bogiem zaczynali, Przodkowie nasi zwykli wnosić zdrowie na cześć duchowieństwa, które około szkół naszych niespożyte położyło zasługi. O duchowieństwie tem polskiem czytamy dziś że nasi Xiążęta kościoła wstępują do kaźni. Tem milszym mi jest obowiązek wezwać Panów: Wnieśmy powodzenie duchowieństwa i jego reprezentantów.

Następnie zabrał głos Szanowny Profesor *Morawski* i krótką ale nader treściową przemowę, w której wykazywał, że obok nauki i oświaty państw obcych aby się zostać wymaga siły zbrojnéj reprezentującéj potęgą zewnętrzną, niejako siłę ficzyczną w harmonijnym państwa układzie, zakonkludował toastem na Cześć obecnego jéj przedstawiciela Jenerał Hr. Mensdorffa. *Poczem p. Jenerał* wyraziwszy swój żal, że nie może oddać wyrazy serdecznego podziękowania, jakby tego pragnął, w języku polskim, wniósł w języku niemieckim toast za zdrowie Jubilata. Piękne były jego słowa i chętnie każde z nich od serca podpisujemy, że obecna Armia nie potrzebuje surowego materyału ludzi bez ducha i myśli, prowadzonych na rzeź i oddanych na ofiarę armat kartaczów i kul. Obecna armia to nie konglemerat ciemnéj masy, ale zespolenie ludzi myślących, zespolonych jednością celów do jednego szczytnego zadania, jakiem jest obrona Państwa. Tem większe należy się za tem ze strony armii uznane temu, który dostarcza jej młodzieży zdolnéj, wychowuje przyszłych żołnierzy i oficerów walecznéj armii.

Toast ten przyjęto burzą oklasków zwłaszcza, że Jenerał umiał przy końcu mowy dowcipnem zabarwieswego toastu podnieść, usposobienie zgromadzenia, wykazując że szanowny Jubilat, oddając się w chwilach wolnych z zamiłowaniem myślistwu, sympatyzuje widocznie z pokojowymi nawyknieniami stanu wojskowego.

Poczem zabrał głos ponownie dyrektor *Trzaskowski* i w te mniej więcej odezwał się słowa,

„Wdzięczność to matka cnót, wdzięczność prawdziwa wyrasta tylko na tle szlachetnéj duszy. — Dlatego wdzięczność jest zaszczytem dla tych, co ją okazują. Uroczystość dzisiejszą, którą za najszczęśliwszą mego życia uważam chwilę, zawdzięczając przeważnie wdzięczności moich uczniów wznoszę na cześć i piję zdrowie wdzięcznych mych uczniów. (Dok. nastąpi.)

Ojcowska Wola,

ustęp powieściowy z życia górali tatrzańskich,

przez

Michała Bałuckiego.

Jędrzej Gąsienica pracował pod Ornakiem z kilku innymi w dołach rudy. W sobotę kobieta jego wybrała się z córką zanieść mu kilka placków owsianych i parę oszczypków séra. Już w drodze koło Pisanéj przyparła je straszna zawieja i zadymka, że ledwie się dobrały do szałasu przeznaczonego na schronienie robotników. W nocy burza się wzmogła, tumany śniegu tak wysoko obsiadły szałas, że drzwi otworzyć nie można było a dym, nie mogąc uchodzić przez dach przywalony śniegiem, napełnił izbę i gęstniał tak bardzo, że ogień zagasić musiano. Robotnicy jednak, przyzwyczajeni do podobnych przygód, niewiele na to zważali i spokojnie pokładli się spać; tylko Hanka z matką, drżąc z zimna i obawy, usnąć nie mogły. Wtém po północy dach pod ciężarem śniégu załamał się; trzask krokwi i krzyk kobiét obudził wszystkich; ale w téjże chwili poczuli na piersiach gniotące ich zaspy śniégowe, które niespodzianie stały się im mogiłą. Hanka znajdowała się wtedy w kącie szałasu; zapadające się belki utworzyły koło niéj rodzaj trójkątnego nakrycia, które zasłoniło ją przed śniégiem, i to ją ocaliło. Dzień i noc następnę przebyła, siląc się wydobyć z tego zimnego więzienia; rękami rozpacznie poruszała belki, nie przeczuwając, że usunąwszy je, usunęłaby ostatnią ochronę od niebezpieczeństwa. Czekała niecierpliwie pomocy, przekonana, że tylko ona uległa takiemu nieszczęściu, a reszta ludzi będących w szałasie zdołała się uratować.

W tém oczekiwaniu skostniała i usnęła. W takim stanie znaleźli ją ludzie, którzy przewożąc na saniach siano z szałasów, spostrzegli miejsce strasznego wypadku i rzucili się na pomoc. Odgrzebano kilka trupów tylko, których powykręcane członki świadczyły o strasznéj męce przed zgonem. Już mieli odejść, pobrawszy nieszczęśliwe ofiary na sanie, kiedy spostrzeżono między belkami różową opaskę dziewczyny. Wydobyto ją ztamtąd, a widząc, że nie była przygnieciona, tylko skostniała od zimna, usiłowano ją otrzeźwić, i Hanka wróciła do życia... sierotą.

Tę całą historyą srasznego wypadku rozpowiedział Jędrek Pawłowi, jadąc z wolna łąką koło rzéki, a kiedy skończył, konik już ciągnął wózek pod wzgórze, na którem po jednéj stronie kamienistéj drożynki stał rozłożysty jesion z darniowem siedzeniem, a po drugiej zabudowania Marcina Tatary.

Obejście to jego różniło się bardzo od innych wiejskich zabudowań; obok prostoty, widać było

dobry smak, zamożność, i wyglądało ono raczéj na szlachecki dworek, niż na chłopską chatę. Tylko ciemne, nietynkowane ściany, posępnie odbijające od zielonych drzew, niewielkie okna obrócone na południe, świadczyły że tu mieszka góral. Gospodarz ozdabiał tylko i robił niektóre ulepszenia, ale od tradycyi odstąpić nie chciał. Podwórze pełne narzędzi gospodarczych, wyłożone było dużemi kamiennemi płytami; z dwóch stron otaczały je stodoła i wozownia wraz z stajnią; z trzeciéj stał domek mieszkalny, z ganeczkiem misternie wyrzeźbionym; przed oknami były ogrodzenia pełne malw, słoneczników i powoju; na sztachetkach ogrodzenia wisiały skopce i susząca się bielizna.

Wózek wtoczył się na podwórze przed ganek. Jakaś twarz dziewczęca mignęła się w sieni i znikła. Paweł wyskoczył prędko i wszedłszy do sionki, otworzył drzwi na lewo do izby ojca. W izbie nie było nikogo; mimo to Paweł zatrzymał się chwilę i z lubością rozglądał się po tem miejscu, którego od dwóch lat nie widział, a które mu zawsze tak przytomne stało w pamięci. Izba była niezbyt obszerna, wykładana deskami, niedość jasno oświetlona dwoma okienkami o drobnych szybach. Wzdłuż ścian szły ławy, a równolegle nad niemi w górze ciągnęła się półka rzeźbiona, zielono i czerwono malowana, na któréj świeciły się polewane misy i talérze. Niżéj szedł gęsty szereg obrazów świętych. W kącie izby stał piec kaflowy zielony, a obok szafa wysoka, zasuwana kratkowemi drzwiczkami; pod oknem stół dębowy pełen papierów, wśród których kilka starych oczytanych książek, kalendarz i okulary.

Wszystko to jednym rzutem oka objął Paweł: wszystko było tak jak odjechał, tylko dziwnie jakoś zdrobniało w oczach młodzieńca.

Kiedy się tak rozglądał i zwrócić się chciał ku drugiéj stonie domu, by poszukać ojca, drzwi się otworzyły i weszła nieśmiało góralska dziewczyna, w krótkim kożuszku bez rękawów, w ciemnoniebieskiéj spódniczce; na głowie zarzucona żółta chusteczka w czarne kropki, związana była pod brodą, a z tego wdzięcznego nakrycia wymykały się dwa czarne, lśniące warkocze, ozdobione pąsowemi wstążkami.

— Hanka! zawołał ucieszony Paweł.

— Witajcie, panie Pawle! rzekła dziewczyna, obejmując nogi jego i cofając się potem ku drzwiom nieśmiało.

— Hanko, jakże mnie ty witasz, jakby dziedzica jakiego! Czemuż tak? pytał prawie z żalem poczciwy Paweł.

Dziewczyna stała zakłopotana.

— No Hanko, po dawnemu, powiedz mi: Pawełku.

Ona spojrzała mu w oczy, chciała coś przemówić, ale nagle urwała, zapłoniła się, zasłoniła oczy zapaską i wstydząc się rzekła:

— Eh, kiedy nie śmiem.

— A to czemu?

— Bo, bo wy strasznie teraz wyglądacie na pana. I przyglądała mu się z pod czoła.

Paweł zbliżył się ku niéj z szczérością i biorąc ją za rękę, rzekł:

— Nie bój się sukni, ona mnie nie rozdzieliła z wami; ja dla was chcę zawsze zostać po dawnemu. Gdzież ojciec?

— Wyszedł ze strzelbą ku stawom, co ino go nie widno. Ale wy głodni może, może wam co przynieść z komory, panie Pawle.

— Pawle.

— No to Pa... Pawle. Dobrze.

— Niczego mi nie potrzeba, tylko mów co tu słychać? Czy zdrów mój stary? co się z tobą stało?

— Wasz tatuś zdrów i krzepki, ale moi... alboż nie wiécie?

— Dziś się dowiedziałem dopiéro.

Dziéwczę na wspomnienie rodziców zaczęło płakać i odeszło w kąt izby.

Wtém do izby wpadł wyżeł, a za nim ze strzelbą wszedł stary Marcin Tatara.

Twarz jego była poważna i surowa, a zarazem tak myśląca, że stanowiła niejaką sprzeczność z guńką góralską, z szérokim pasem nabijanym gwoździami i resztą ubioru. Bardziéj jeszcze dziwić się trzeba było, słysząc mówiącego i widząc stół jego pełen przyborów pisarskich. Marcin bowiem nie chował się we wsi, ale w krakowskich szkołach siedział długo, potem poszedł na jakąś wojaczkę, po któréj zgryziony i smutny wrócił do domu i już odtąd się nie wychylał z niego daleko. Ród jego był stary i znany z mienia i poczciwości na okolicę; należał, że tak powiem, do chłopskiéj arystokracyi. Dawniéj liczył kilka rodzin, dziś wszystko to albo wymarło, albo się poprzenosiło do miast i tam zmieniło ubiór i nazwisko; tylko Marcin Tatara pozostał w rodzinnéj chacie, chwaląc pana Boga po staremu, a czyniąc ludziom dobrze. Za to miłowano go i szanowano w okolicy szeroko. Do tych przymiotów i powierzchowność jego przystawała. Rosły, silnie zbudowany, twarzy ogorzałéj, rysów szlachetnych i regularnych; długie siwe włosy, środkiem czoła rozdzielone, spadały mu na ramiona. Takim był Marcin Tatara.

Krótkie, ale rzewne było przywitanie ojca z synem. Stary uściskał go wzruszony, napatrzył mu się; potem postawiwszy strzelbę w kącie, usiadł z nim do rozmowy, odebrał z rąk jego świadectwa szkolne, przeczytał uważnie, pokiwał głową zadowolony, ale zarazem jakaś poważna, ciężka myśl zasępiła mu twarz.

—Więc tatusiu, odezwał się Paweł, przerywając milczenie, trzebaby nam teraz naradzić się nad moją przyszłością. Ja już mam pewne plany, idzie tylko o to, abyś ty je pochwalił.

Stary spojrzał badawczo w twarz syna, dał mu znak ręką, aby się wstrzymał i obrócił się do Hanki, która stojąc przy szafie, z zajęciem przypatrywała się dorodnemu *paniczowi* góralskiemu,

— Hanka, idź i zgotuj nam wieczerzę.

(C: d, n,)

Na zwiady!

(Epizod z roku 1831.)

Z opowiadań Krakusa skreślił i jego pamięci poświęca

Łabędź.

Dokończenie.

VI,

Opatrzyli rannych, było ich dwunastu,
Po lekarzy zaraz posłali ku miastu,
Ze wszystkich Kozaków pozbierali bronie,
Z trupów i nie z trupów, powiązali konie,
Z których co najlepsze parobcy wybrali,
Gotowi w drogę na nie powsiadali.

Pragnie dészczu kania, gdy posucha z nieba —
I naszym Krakusom ochłody potrzeba,
Krakuskami czoła otarli spocone,
Obejrzeli bronie, i ruszyli w stronę
Kędy na przyjęcie ich dwór wyległ cały,
I gdzie dla ochłody win butelki stały, —
Lecz nie można było zabawiać przy winie,
Ani dłużéj zostać w tak smętnéj gościnie,
Więc żegnając wszystkich ruszyli taborem
Z jeńcami z zdybyczą, drogą po za dworem.

VII.

W miasteczku na rynku nie przebrzmiała wrzawa,
Aż tu na południe gość miły się zjawia:
Krakowiacy przodem — z nimi stado koni,
I pięciu rekrutów pięciu jeńców goni.
W tryumfie przez miasto popędzili w strony,
Gdzie spoczywał pułk ich w obóz rozłożony.

Pułkownik uściskiem Krakusów powitał
I o skutek zwiadów wcale ich nie pytał. —

Wojnicz, 22 stycznia 1879,

Trwałość cnoty.

Patrząc na falę ziemskiego życia,
Ciągle widzimy przemiany —
Kaprysem losu człek od powicia,
Aże do zgonu miotany.

W Twéj wiośnie życia marzysz tak mile.....
Latasz skrzydłami anioła —
Wkrótce przeminą te błogie chwile,
Inna Cię droga powoła.

Szukasz miłości — przyjaznéj dłoni....,
I znajdziesz — ale czy trwałą? —
Często się brzydka zdrada odsłoni —
I przyjaźń zerwie tę całą.

Gdy pragniesz szczęścia w złota mnogości....,
Ach — i to prędko zawodzi!
Spokój utracisz — przytém zazdrości
W serce Twe pocisk ugodzi.

Także zaszczytów, sławy rozgłosy
I te przebrzmieją zbyt rychło;
Jeśli zawodne nie zdradzą losy
Nad grobem pewnie ucichło!

Zaledwie radość błyśnie Ci w oku,
Już za nią smutek w pogoni....
Jak promyk gwiazdki czystéj w obłoku,
Chmura ją czarna zasłoni. —

Cóż tedy szczęście dać może trwałe,
Niezwiędły wieniec radości?
Co opromieni Twe życie całe,
Choćby wśród srogich przykrości?

Ach! tylko cnota — sumienie czyste,
Które zachowasz w swém łonie —
Te dadzą spokój — szczęście wieczyste
Tu w życiu — i tam...., po zgonie.

Zyciorys Elżbiety, żony Kazim. Jagiellończyka matrony polskiéj

przez ks. Wojciecha Michnę.

Oto znowu jeden przykład naszego twierdzenia na dowód:

Działo się za króla Zygm. III. którego matka Katarzyna wnuczka Elżbiéty, a więc Jagiellonka prawdziwa, wychowała bodaj! między obcymi, ale po jagiellońsku. Jednakowoż ten Jagiellończyk zaprowadził w dworze swoim wiele obczyzny i trochę zaszargał tradycye jagiellońskie. Prawda zmienił stolicę, a nowoświetna Warszawa nie miała téj barwy tradycyjnéj, jak siwy Kraków. A my przyznamy, że sam widok grobów na Wawelu, nastraja widzów poważnie, budzi

chmury myśli, uczuć, drgań serca, polotów pamięci w progi ojców i matek zmarłych, potrąca wolę gnuśną do życia polskiego i zostawia w duszy obraz Ojczyzny kwitnącéj ongi, bodaj na tydzień u niektórych, a u drugich na całe życie.

Na Wawelu owe spiżowe twarze w grobach, tykają nas potomków boleśnie, o oczy ich przenikają do głębin naszą istotę, czy w nas zobaczą polskie dusze!

Otóż za Zygmunta III był Jan Kościelecki kaszt. a córka jego Gertruda została zakonnicą. Ktoś doniósł listownie bogaczom i w Wielkopolsce pierwszym magnatom z Gorki, zwanym Gorkami, że zakonnica szlachcianka złamała ślub czystości, a ci magnaci głosili to wszędzie.

Strach! infamia dla rodu Kościeleckich! a takie głosy brano wtedy jeszcze na czułą wagę sumienia narodowego, takich głosów nie omijała opinia bezkarnie, taka plamka duszy przybierała rozmiar sromu w każdym dworku wiejskim, wyjąwszy pałaców. A głos szlachty, to głos narodu i Boga w całéj Polsce, w tamte czasy.

Trzeba było oczyścić ród cały w obec narodu.

Ojciec rodny, matka rodna, mieliż potępić swoje dziecko? wyrzec się go? Tak nie robią chrześciańscy rodzice! Zakon boży każe miłować marnotrawne i grzészne dziecię! bo węzeł rodzinny nie jest z tego świata ani nie jest ludzkiem prawem, ale jest z nieba dany, jest prawem Serca bożego, odblaskiem i kopią miłości Boga, Ojca wszechdzieci!

Otóż stryj zaniósł skargę do trybunału na panów Gorków i synowicę. Tak przemówił w obec sądu; słowa kroniki:

W imieniu rodziców, ja najbliższy krewny, przywodzę przed sąd narodu całego córkę szlachciankę, zniesławioną językami ludzi, mając więcéj względu na obyczaj narodu i sławę rodziny, niż na wrodzoną miłość rodzicielską, błagając sądu, aby jeżeli winna, od miecza życie mecne traciła i jeżeli to prawda, co jéj zły język zarzuca.

Na te pamiętne słowa oskarzyciela, pan magnat Gorka odwołał ploteczki swoje, dając powód, że i listowny donosiciel uznał to wszystko za fałszywe wieści.

Trybunał zmył jawnie srom z rodu całego, a nakazał milczenie.

My widzimy tu sumienie narodu już zgłuszone! Wszak oszczercy król. Jadwigi o sto lat przed Elżbiétą musieli z pod stołu odszczekać psim głosem, zarzut sromu na życie rodziny królewskiéj głoszony, to samo byłoby ich spotkało za czasów Elżbiéty, a sto lat po Elżbiécie, uszło to samo magnatowi bezkarnie. Jasna rzecz, że tak dwór królewski, jak pałace pańskie, odstąpiły od tradycyj staropolskich, a dwory szlachty jeszcze żyły sumienia uczciwego głosem.

Dziś 300 lat po tem zdarzeniu, zawołajmy zdumą szlachetną: O jaka to zacna szlachta drobna, jakito obyczaj zakonnego jéj życia, jaki honor uświęcony i obywatelski narodu, którego rodziny same zażądały aż kary śmierci na swoje dzieci, zniesławione językiem podłym! A znowu dodajmy na cześć pomarłych babek — matek polskich, których wnukami jesteśmy:

O cześć wam! wy prochy, i kosteczki naszych dawnych matek! jakieżto sumienie żyło w waszych duszach, kiedyście wy przenosiły cześć i honor święty rodu nad życie marne waszych dzieci i krewnych kiedyście głuszyły prąd macierzyńskiej miłości przed niecną opinią o waszych dziatkach, kiedyście nie tylko skrytą boleścią, tajonemi łzami i brzemieniem boleści macierzyńskiej przygniecione, oddawały same wasze zniesławione dziatki aż pod miecz kata, aby ich krwią zmyć niesławę życia, infamię polską, srom rodowy, zniewagę obyczaju zakonu i narodu! O wstańcie! wstańcie z grobów starych, z pod wieka waszych świętych mogił, przemówcie do potomków słowami miłości, groźby, a może wasze głosy ponure nawrócą potomków z Waszéj krwi, kości złożonych i Waszym duchem ożywionych, do tych cnót, jakieście wysiały w dworach, po wsiach i z jakiemiście poszły na sąd Boga po zapłatę dla was, a po błogosławieństwo dla Ojczyzny.

Te dwa przykłady z tysiąca innych podobnych, przez nas tu stawione, niech będą dowodem, jakie obyczaje zastała Elżbiéta w narodzie, przybywszy do Krakowa na królowę polską, jakie sobie przyswoiła, w jakich sama żyła i dzieci chowała i jakie przykłady narodowi z swego dosyć długiego życia po swoim zgonie zostawiła. Dziś z świécą Dyogenesa szukać takiéj matki — matrony między Jéj potomkami!

Wspomnieliśmy powyżej o Ordynacyi Jarosławia i Przeworska, założonéj od Tarnowskich r. 1472 za życia Elżbiety, która atoli się rozpadła r. 1522 z powodu kłótni Tarnowskich, Pileckich i Odrowążów, i dodaliśmy uwagę, że Tarnowscy z Tarnowa mieli dział dóbr Jarosławia aż do r. 1567 stanowczo.

(C. d. n.)

Kilka uwag o nowej kaplicy PP. Urszulanek w Tarnowie.

Podał Włodzimierz D.

Ciąg dalszy.

Kto wie, ile trudności do przezwyciężenia ma nieraz architekt w naszych galicyjskich stosunkach, potwierdzi nasze orzeczenie.

Architekt posiadający nieraz najgruntowniejszą i najlepszą znajomość stylów średniowiecznych, często nawet prawdziwie zamiłowany w sztuce czystéj i pięknéj, mając powierzone sobie wzniesienie nowéj świątyni, znajduje się w rzeczywiście niemiłem, a przykrem położeniu. I cóż może być tego powodem? Nic innego, jak tylko, że przychodzi mu się ścierać z najrozmaitszemi opiniami wstecznemi, wrogiemi najczęściej sztuce prawdziwéj, a co gorsza i strona czysto techniczna wielkie przedstawia zapory: szczupłość miejsca, brak funduszów, oszczędność poniekąd aż do śmieszności posunięta, oto złe duchy, które dziś trapią nieraz budowniczych stawiających kościoły.

Zaiste, tak zwana tradycya zakonna nie najmniejszym tu także nieraz nieprzyjacielem. Wiadomo, że każdy zakon miał i ma do dziś swe pewne tradycye, które jeżeli nie podniesione koniecznie do stopnia reguły przecież nie małéj są wagi w organizacyi i postępowaniu tychże zgromadzeń. Tradycya taka rozciąga się, jak zresztą w dziejach sztuki wiadomo, także i na budownictwo zakonne. Ona to powoduje, że dziś Jezuici stale trzymają się stylu barokko, ona nadaje taką jednostajność kościołom Reformatów i Kapucynów, po któréj je łatwo odróżnić i poznać. Tradycya zakonna każe zwykle w ogóle powiedziawszy budować kościoły swego zgromadzenia w tym stylu, z taką charakterystyką i cechami, aby się jak najbardziéj zbliżały do macierzystego kościoła tego zakonu, do świątyni,

przy której pierwszy raz to zgromadzenie powitało. Nie zaprzeczoną jest rzeczą, że gdyby tradycyjne wyobrażenia architektoniczne zdołały się przechować w prawdziwéj i nieskażonéj czystości w zakonie, byłyby nieraz prawdziwym sprzymierzeńcem rzeczywistéj sztuki i racyonalnych pomysłów architekty. Jakże często jednak rzecz się ma wcale inaczéj: tradycye architektonicznie istnieją wprawdzie w zgromadzeniu ale ogromnie zmienione, wypaczone nie do poznania; co gorsza trafia się nieraz, że podania owe zatracaja się z czasem zupełnie, zaś na ich miejsce wstępują nowe, miejscowemi często i przypadkowemi wpływami wywołane a nawet organizacyi wewnętrznéj wcale niedogodne. Tak się tłumaczy fakt, że zakony Benedyktynów, Cystersów, Dominikanów, i t. p. po największej części powypaczały w XVII i WVIII wieku swe piękne tradycye, co do sztuk kościelnéj i dopiero naszym czasom i rozległym studyum estetycznym i archeologicznym udało się sprawić odrodzenie tych dawnych tradycyi zwłaszcza, gdy nie brak zdolnych restauratorów dawnych pomników sztuki. Świątynie Zachodu Europy a choćby i nowo dokonane restauracye wspaniałych świątyń OO. Dominikanów, Franciszkanów i Augustynów w Krakowie zatwierdzą prawdę słów naszych.

Nie umiemy powiedzieć, jakie mogły być tradycye budownicze zakonu P. P. Urszulanek; data założenia zgromadzenia rok 1537. wskazywałby na późny gotyk, lecz niemożna tu pomijać i téj ważnéj okoliczności, że zgromadzenie to dopiero w r. 1614. regułę otrzymało. Pewni też jesteśmy, że architekcie walczyć tu przyszło nie z gotykiem, tylko z wspomnieniami architektury kościoła, któren zgromadzenie w Gnieźnie opuścić musiało. O rodzaju architektury tegoż kościoła i jego stylu nic nie wiemy, zdaje się jednak, że musiał być styl barokko, a więc o łukach okrągłych. Architekt musiał więc wybrać styl podobny romański, i to jego usiłowanie wprowadzenia jednego z stylów średniowiecznych, tak zgodnych z duchem zakonów w miejsce świeckich stylów barokka i jemu pokrewnych stanowi prawdziwą i wielką zasługę architekty. Mógł on bowiem zamiast budynku jąki widzimy, wystawić coś w tak zwanym stylu Józefińskim, który chociaż słusznie negacyą wszelkiéj sztuki zwany, możeby łatwiej zdołał zadowolnić niezawsze i niekoniecznie słuszne poglądy architektoniczne zakonu i podobać się uprzedzonéj, a bezpodstawnéj zwykle krytyce publiczności, mierzącej podobne budowy skalą tak zwanéj „pojedyńczości.“

I tak o kościółku PP. Urszulanek słyszymy zdania, że jest zbudowanym „pojedynczo“, „po spartańsku“, „bez faksów“, że jest kościołem zbudowanym. stylem miłym „jasnym“ i przejrzystym pełnym prostoty, a tém samém prawdziwie pięknym, tchnącym powagą domu Bożego. Prawdziwa wartość polegać ma widocznie tutaj na owéj bezbarwności, płowości, ubóstwie bez wyrazu i życia, na owej bezdusznej, a oschłej prostocie niegodnej Pańskiego przybytku. Nicość podobnych zapatrywań, które niestety u nas nie należą do wyjątków, znalazło już nieraz sprawiedliwych krytyków i dosadne oceny. Jeden z znakomitych autorów odznaczający się prawdziwie bystrym w podobnych rzeczach poglądem, tak się wyraża: „Już to jest właściwością i oryginalnością osobliwszą naszego stulecia, że się tak bardzo lubujemy w tém słowie „bez,“ wszakże my to uprawiamy bezwyznaniowość, bardzo często jesteśmy bez zdania, bez zasad, niechcemy należeć do żadnego stronnictwa; co więcéj, za naszych czasów tyle ma stronników kosmopolityzm i niewiedzieć jeszcze w jakich tam „bez“ bardzo się miłujemy, nie dziwno też, że się nam tak bardzo podobają bezbarwne kościoły bielone, tak jak chodzimy w sukniach, których kolor zazwyczaj trudno oznaczyć; już to jest taka choroba naszego wieku.

(Dokoń. nastąpi.)

Garncarstwo.

Siódmą wreszcie klasą wyrobów garncarskich jest *porcelana miękka*, której nazwa nie całkiem właściwa, gdyż pod nazwą porcelany rozumiemy materyał powstający z wypalenia kaolinu i spatu polnego. Właściwiéj należałoby ją nazwać nieprzeźroczystą emalią.

Brogniart charakteryzuje porcelanę miękką w następujący sposób: Wyroby z téj porcelany mają ciasto ciężkie, twarde, przeświecające i topliwe w wysokiéj temperaturze.“

Przeświecanie zawdzięcza miękka porcelana albo potażowi albo sodzie, albo też gipsowi lub barytowi, które dodane do gliny i spatu polnego, czynią te ciała łatwo topliwemi a porcelanę z nich złożoną przeświecającą.

Porcelana miękka musi być także dwa razy wypalaną: pierwsze wypalenie nadaje ciastu twardości, drugie topi polewę i malaturę. Ponieważ ciepło czyni tę porcelanę miękką i cokolwiek ugniatalną (plastyczną), jest zmuszony fabrykant, — wypalając te naczynia — umieszczać je na tak zwanych jądrach, zrobionych z materyałów nietopliwych, albo też umieszczać wiele naczyń jednego kształtu jedne w drugich albo na drugich, jak np. talerze.

Ponieważ ciasto porcelany miękkiéj nie jest plastyczne, przeto kształtują naczynia za pomocą odlewów w formach gipsowych bardzo grubych. Oprócz formy zewnętrznéj do wyrobów takich naczyń potrzebne jest także gipsowe jądro. Po napełnieniu formy masą porcelanową bywa wciskane jądro za pomocą prasy. Wykończenie naczynia odbywa się na kółku garncarskiém.

Miękka porcelana była wyrabianą we Francyi za czasów Ludwika XV. na wielką skalę, gdyż nie umiano wówczas jeszcze wyrabiać porcelany twardéj. Wyrabiana i dziś jeszcze we Francyi miękka porcelana w Tournay, w Saint Amand i w Arras używaną jest w restauracyach paryskich, ponieważ jest bardzo wytrzymała na uderzenia. Na zmiany temperatury jest ta porcelana mniéj wytrzymałą niż twarda. Porcelana wyrabianą w Saint Amand składa się:

z 76 części krzemionki
9 „ glinki
5 „ sody
10 „ wapna.

W Anglii odbywa się wyrób porcelany miękkiéj na bardzo obszerną skalę. Wyroby angielskie nie są jednakże tak piękne jak francuskie i mają odmienny skład ciasta, ponieważ w skład tegoż wchodzi:

Kaolinu części	11
Glinki plastycznéj . . .	16
Spatu polnego	21
Fosforu wapna lub kości palonych	49

Masa ta jest znacznie wytrzymalsza na działanie wysokiéj temperatury, niż francuska, ponieważ zawiera spat polny. Ale jest to właściwie delikatny fajans, do

którego wytrzymałości przyczynia się znacznie fosforan wapna.

W ostatnich czasach wyrabiają z porcelany miękkiéj w znacznéj ilości guziki, używane bądź to do bielizny bądź też przy robotach tapicerskich. Fabryka Baptarosse'a np. w Briare wyrabia dziennie przeciętnie 5 milionów guzików.

Rzuciwszy ten pobieżny szkic sztuki garncarskiéj tak co do jéj ogólnego rozwoju, jakotéż co do rodzajów wyrobów téj gałęzi — podaję również nie wyczerpujący ale o ile możności dokładny rys historyi garncarstwa w Polsce, bo o Galicyi saméj w tym kierunku nadzwyczaj mało dałoby się powiedzieć.

U nas znane było garncarstwo jeszcze w czasach przedhistorycznych, a najdawniejsze zabytki sięgają prawdopodobnie epoki kamiennéj.

W grobach budowanych z kamieni ciosanych lub łupanych nie znajdujemy jeszcze narzędzi ani bronzowych ani żelaznych, ale natrafiamy w nich naczynia gliniane, stawiane w nogach lub przy głowie umarłego. Według przepuszczeń niektórych badaczy, naczynia te zawierały napoje albo pokarmy.

Późniéj upowszechniło się palenie ciał nieboszczyków, co teraz znowu chcą wprowadzić w użycie — a popioły ich i niedopalone kości, składano w naczynia zwane urnami albo popielnicami. Otóż w tych dawnych grobach znajdujemy obok popielnic także rozmaite naczynia, jak dzbanki, talerze, miski, na których umieszczono prawdopodobnie według ówczesnego zwyczaju jadła i napoje dla nieboszczyków, wierząc, że będą tychże potrzebowali w swojéj pośmiertnéj wędrówce.

Naczynia te (popielnice) miewają czasem do dwóch stóp wysokości — a oprócz nich i wspomnianych wyżéj naczyń znajdowano w takich grobach także zabawki gliniane dla dzieci a mianowicie grzechotki napełnione kamykami.

Do wyboru naczyń tych używano, jak się pokazuje, gliny mięszanéj z miałko tłuczonym granitem. Naczynia te bardzo łatwo odróżnić od późniejszych, ponieważ mika czyli łyszczek znajdujące się zwykle w granicie, pozostały w tych wyrobach w formie błyszczących blaszek. I te naczynia znajdywane w starożytnych grobach są o tyle rozmaite, że jedne wykazują ślady palców robotnika, widocznie więc były robione ręką — inne zaś mają kształty symetryczne, a więc były wyrabiane prawdopodobnie na kółku garncarskiém. Ozdoby na takich naczyniach napotykają się bardzo rzadko, a napisów nie znaleziono dotąd nigdzie.

W czasach historycznych wprowadzono w życie naczynie srebrne, złote i cynowe. Wtedy naczynia gliniane służyły tylko do codziennego użytku i prawie nie spotykamy nigdzie śladu tych naczyń; te tylko zachowały się i doszły do nas, w których przechowywano skarby. Wyroby te jednak nie odznaczają się niczém. Z wprowadzeniem pieców kaflowych rozwinął się u nas dopiéro przemysł wyrobów garncarskich. Na starożytnych domach można jeszcze i dziś widzieć kafle z herbatami rodzin, które je budowały.

Garncarze posiadali w Polsce swoje cechy; w 15 wieku miał i Tarnów taki cech garncarski. Niektóre miejscowości Polski spławiały swe wyroby do Gdańska a nawet do Szwecyi.

Szczególnie Iłża odznaczała się od dawna bardzo dobrymi wyrobami a cech garncarzy iłżeckich posiadał w 16 wieku prawo sprzedawania swych wyrobów przy bramach stolicy. Garncarze Tarłowa uzyskali byli przywiléj spławiania swoich wyrobów do Gdańska i sprzedawanie ich w miastach pruskich — przywilej ten datowany z roku 1664. Miasteczka Ćmielów, Denków i niektóre inne miały ten sam przywiléj. W Wieluniu wyrabiano naczynia polewane, które miały rozgłos w całym kraju.

W 17 wieku garncarstwo zaczęło w Polsce upadać a w 18 wieku, Stanisław Staszic uznał za potrzebne sprowadzić do Iłży cudzoziemców celem podźwignięcia téj gałęzi przemysłu.

(C. d. n.)

Kronika.

Karnawał jako wyraz i zwyczaj pochodzi z włoskiego. Włosi przed nastaniem wielkiego postu chcieli sobie pohulać, gdyż wielki post na całym półwyspie Apenińskim ściśle był obchodzony, dla tego za całe cztérdzieści dni biesiadując, pijąc krzyczeli w uniesieniu żegnając się z mięsem: *carne vale, mięso bywaj zdrowe*! Do dziś Włosi obchodzą karnawał bardzo świetnie, a Wenecya dawniéj trzymała prym, dziś zaś Rzym. We Francyi obchodzą karnawał nie tak huczno a w Niemczech prawie dziś ustają wszelkie hulatyki. My rozpoczynamy karnawał z Nowym Rokiem, jednak ulicznych zabaw jak we Włoszech nie mamy; u nas obchodzą wszystko pod dachem. Cechami karnawału są: tańce, maskarady, kuligi, faworki czyli chrust i pączki.

Kuligi u nas w Polsce obchodzono bardzo świetnie jadąc z dworu do dworu, dziś ten zwyczaj ustaje, tylko po miastach jeszcze czasem urządza młodzież krakowskie wesele, jak to miało miejsce u nas w Tarnowie. Młodzież rzemieślnicza mając lokal złożyła się za wstępem po 2 złr. i na Burku urządziła krakowskie wesele. Przykład takiéj zabawy i łączności młodzieży rękodzielniczéj rokuje nam lepszą przyszłość.

Najhuczniejszymi dniami zabaw, w których i lud w Polsce brał wielki udział, lecz nie tak jak we Włoszech razem bez różnicy stanu są: tłusty czwartek, zapustna niedziela i ostatni poniedziałek i wtorek czyli tak zwane dnie szalone. Po ostatnim wtorku nastaje środa popielcowa dzień pokuty, a rozstanie się z dniami uciech, kapłan przypominając to sypie na głowy wiernych popiół mówiąc: *prochem jesteś i w proch się obrócisz*. Po ulicach chłopcy przypinają przechodzącym kobiétom niezamężnym, klocki z drzewa, kości łap zajęczych, śmiejąc się z nich, że za mąż nie wyszły. Do klocków przypinają jeszcze satyryczne wierszyki, lecz dziś to ustało całkowicie, albowiem u nas wszystko nie ma miary, zamiast odbywać po ulicach śmieszki, odbywano te rzeczy w kościele i jako takie nadużycie ustać to musiało, jeszcze po małych miasteczkach tylko coś podobnego istnieje, ale i to niezadługo zaginie. —

Bal. Dnia 15 b. m. odbył się w Szczucinie bal w sali hotelowéj p. Wąsowicza. Orkiestra tarnowska odgrywała najnowsze tańce. Komitet jego złożony był z urzędników z Dąbrowéj, którzy z swego urzędowania dobrze się wywiązali; wynik wypadł dość pomyślnie, chociaż liczba tancerów przewyższała znacznie tancerki, gdyż tancerów było sześciu a tancerki ani jednéj!

Wiadomości ze świata. Zawarty nareszcie został w Konstantynopolu d. 8 bm. *traktat pokoju między Rosyą a Turcyą*. Tsaktat ten rosyjsko-turecki, jest uzupełnieniem traktatu berlińskiego. Ale nie trzeba się tém zbytnie łudzić, iżby sprawa wschodnia była już zakończoną. Rosya nie wyszła z téj wojny zupełnie zwycięzko, bo musiała się poddać areopagowi europejskiemu i nie przestanie przemyśliwać o lepszém wywynagrodzeniu dla siebie. Turcya po ciężkich stratach otrzymała ledwo skrawki posiadłości swoich w Europie, a zrujnowana finansowo, nie zdoła zabezpieczyć się od sąsiadów.

Chwilowo Rosya i Anglia zajęte są innymi nieprzyjaciołmi: Rosya dżumą, a Anglia wojną w Azyi i Afryce. Mogłoby się zdawać, że dlatego spółzawodnictwo tych mocarstw pozwoli Turcyi odetchnąć: lecz i temu nie trzeba ufać. Co do dżumy, zarządziły środki zaradcze nietylko graniczące z Rosyą państwa: Niemcy i Austrya, ale prawie wszystkie inne państwa, do których zaraza dostać się może także morzem przez okręty przzybywające z portów rosyjskich. Turcya, Grecya, Włochy, Francya, Belgia itd. zaprowadzają kwarantanny

Dżuma. Żeby publiczność wybuchem w Rosyi dżumy uspokoić, zamierzamy obznajmić ją z tą słabością. Dżuma nigdy nie wybucha w Europie, kolebką jéj jest Wschód, Turcya, Egipt. Powstaje więc dżuma, rozprzestrzenia się przez zetknięcie się ludzi z ludźmi, przez ubrania, nawet — zwierzęta i ptaki ją zawlec mogą, ma się rozumieć jeżeli miały styczność z ludźmi chorymi. Zaród dostawszy się do organizmu ludzkiego, dopiero po pewnym czasie od 2 do 5, lub do 15dni wybucha dlatego téż kwarantanna, podczas któréj podejrzani ludzie są pod dozorem lekarza, trwa do dni 20. Objawy téj słabości są następujące: nadzwyczajne osłabienie, ogromny ból głowy i w brzuchu, nudności nieustające oraz wielkie pragnienie, największéj dokucza suchość ciała i zmniejszenie odchodu moczu.

Śmierć czasami następuje już po 24 godzinach lub za dni kilka, następuje rozkład ciała już za życia. W razie wyzdrowienia, które jest dość częstem, człowiek zupełnie się odradza i nabiera sił. Zapobiedz można téj chorobie w sposób następujący: usunąć się z tego miejsca, gdzie słabość panuje, zachować czystość w odzieży i pomieszkaniu, które przewietrzać wypada.

Desinfekcya wychodków, które często bywają gniazdem zarazy, użycie kąpieli ciepłych w zimie, a zimnych w lecie, życie skromne, to są środki; przeładowanie zaś żołądka i nadużycie napojów, jak przy każdéj epidemii tak i przy dżumie sprzyja téj chorobie. Środki zaradcze, których ludzie bez porady lekarza używać zwykli, są szkodliwe. Gdy ta słabość się pojawi, pielęgnacya jest nader potrzebna. U chorych trzeba ogromne pragnienie gasić zimną wodą, winem, a nawet według możności szampanem.

Oznaczenie wewnętrznych środków pozostawić natomiast lekarzowi, bo nadużycie leków, łatwo choremu zaszkodzić może. Starcy mniej są skłonni do zarażenia się, natomiast podpadają najwięcej ubodzy, oddający się podczas epidemii trunkom.

Austrya i Węgry. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało dodatkowe rozporządzenie, że podróżni przybywający z Rosyi muszą mieć poświadczenie na paszporcie o niepodejrzanym pobycie swoim w ciągu ostatnich 20 dni, zatwierdzone przez austryacką ambasadę w Petersburgu lub austryacką władzę konsularną w Rosyi. —

— Namiestnictwo lwowskie ogłosiło rozporządzenie z 9 lutego, którém ograniczono przejazd i przejście osób z Rosyi na rogatce Radziwiłłowskiéj w Brodach i na ubocznéj komorze cłowéj w Podwołoczyskach.

— Dr. Biesiadecki telegrafował do ministra spraw wewnętrznych z Warszawy 10 bm.: Austo-węgierska i niemiecka komisya przedstawiła się dzisiaj jenerał-gubernatorowi. We wtorek odjeżdżamy do Moskwy. Tutaj otrzymane wiadomości o dżumie są bardzo uspokajające.

Wiedeński *Tagbl.* podaje bardzo ciekawy list z Petersburga. Stolica cesarska była znów teatrem zaburzeń, które uważać należy za znaczący objaw dążności ludu moskiewskiego. Ta demonstracya dokonaną została przez studentów uniwersytetu a powodem jéj było surowe ukaranie uczestników owéj manifestacyi, która przed 6 tygodniami miała miejsce przed pałacem carewicza, któremu chciano podać petycyę żądającą konstytucyi. W skutek manifestacyi téj 32 studentów zostało bez żadnego sądu wysłanych na Sybir. Gdy wieść o tém rozeszła się między ich kolegami, zebrali się oni w mieszkaniu jednego z nich i postanowili podać ponowną petycyę do następcy tronu. Deputacya, która udała się przed pałac carewicza, zastała bramę pałacu zamkniętą i obsadzoną wojskiem, a za chwilę zjawił się urzędnik policyjny i oświadczył studentom, że aresztuje ich w imieniu prawa. Studenci odpowiedzieli, że aresztować się nie dadzą, a wówczas rozległ się głos świstawki, cała masa studentów zjawiła się na placu i przemocą wyrwała kolegów swych z rąk policyjnych zbirów.

Golos donosi, że według urzędowych i prywatnych raportów dżuma w całéj gubernii astrachańskiéj ustała.

Prezydent Grévy dał amnestyę dla komunistów z r. 1871 i podpisał dekreta zmieniające jenerałów.

W Afganistanie po klęsce jenerała Robertsa, wojska angielskie jakby ugrzęzły w tamtejszych śniegach i długo już o nich nie słychać — Z Afryki zaś z Przylądka Dobréj Nadziei donosi telegram z 27 stycznia: „Kolumna angielska złożona z części 24 pułku i 600 krajowców, oraz 1 bateryi artyleryi, doznała strasznéj klęski będąc napadniętą przez 20,000 Kafrów pokolenia Zulu.

W kopalniach węgla w Osieku w Czechach wybuchło podziemne źródło, skutkiem czego utopiło się w kopalni 26 robotników, którzy pozostawili 53 dzieci i żony.

Pomimo nizkich cen zboża pieczywo w mieście naszém nie przestaje grzeszyć objętością mikroskopicznych rozmiarów, przypominając czasy, kiedy to korzec przenicy 15 złr. kosztował. Publiczność wini piekarzy. Pytanie czy słusznie? Niekoniecznie: Winy tszeba szukać raczéj po stronie kupców utrzymujących wielkie składy mąki, od których piekarze nasi nie obracający znacznemi kapitałami są po największéj części zawiśli.

Panowie Ci nieważając na zniżone ceny mąki w młynach parowych o zniżeniu cen odpowiedniem u siebie wcale nie myślą. Cierpliwość publiczności może się z czasem wyczerpać i w niemiły sposób da tym panom uczuć, że czasy nie sumiennego wyzyskiwania raz przecie minąć powinny.

W sprawie téj tak słusznéj i dotykającéj najżywotniejszéj kwestyi mógł by wiele pomódz młyn parowy P. Szancera urządzając drobną sprzedaż u siebie, przez co by się wiele przyczynił do sumienniéjszego traktowania publiczności ze strony właścili składów mączanych.

P. R. **Pan Szancer** dowiedziawszy się o nadużyciach jednéj z głównych firm, któréj nazwisko po zasięgnięciu bliższych szczegółów podamy do wiadomości publicznéj już podobną sprzedaż zarządził.

WESTCHNIENIE. (z D.)

Radują się żydkowie
płaczą chrześcijanie
Że pan Czyszczan w Tarnowie
skończył panowanie.
Gdyby Kraków oczyścił
z narodowych brudów,
Stałby się cud największy
z galicyjskich cudów.
Ale płonna nadzieja.
bo z naszych gałganów
Nie wyczyści i tysiąc
najczystszych Czyszczanów.

Zgubioną w handlu W. Müldnera srebrną obrączkę ślubną odebrać może poszkodowany w Redakcyi „Gwiazdy“ za udowodnieniem własności.

Dziewiąta plaga w Tarnowie: Chansonetki.

Do zawiązać mającego się w Tarnowie oddziału galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt przystąpili:

W.P. Ablewicz Józef, rządca ekonomiczny. Czarneniwy,
„ Aftner Jerzy weterynarz. Tarnów,
„ Angelus Włodzimierz. „
„ Albrecht Karol nauczyciel, „
„ Bereczkowski Józef nauczyciel. Rzędzin,
„ Borzęcka Zofia Tarnów.
„ Bogdas Tomasz właść. realności Rzędzin.
„ Bryl Jan słuchacz filozofii, Kraków,
„ Chodacka Joanna nauczycielka, Tarnów,
„ Ciejka Jan nauczyciel semin. „
„ Dundaczek Franciszek, były c. k. inż. obw. Tarn.
Dyrekcya ck. Seminar nauczyciel. Tarnów,
W.P. Gadziński Antoni nauczyciel, „
„ Grodzicki Józef administ. fol. Borowniki wielkie.
„ Gutman Bronisław prof. gimn. Tarnów,
„ Herzig Franciszek słuchacz praw, „
„ Kuk Jan nauczyciel, „
„ Lenkiewicz Paweł słuch. medycyny, Kraków,
„ Łazarski Franaiszek właśc. fabryki Tarnów,
„ Małeta Józef nauczyciel „
„ Marnik Jan prakt. ck. urzęd. podat. „
„ Mazurkiewicz Aleksan. nauczyciel, „
„ Ks. Mika Michał wikar. katedr. „
„ Morawski Zygmunt prof. gimn. „
„ Müldner Otton inżynier, „
„ Müldner Wilhelm kupiec, „
„ Niemczyk Józef nauczyciel, „
„ Pallan Stanisław naucz. sem. „
„ Pankowicz Józef kierownik szkoły, „
„ Parfanowicz Gustaw naucz. „
„ Pędracki Józef radca magistratu, „
„ Polityński Karol architekt. „
„ Przesmycki Kazim. asystent farm. „
„ Przybyłkiewicz Ignacy prof. gimn. „
„ Reiner Max koncypient adw. „
„ Dr. Ringelheim Adolf adwokat, „
„ Salamon Edward bankier, „
„ Scharff Tadeusz pomocnik handl. „
„ Schottek Karol mł. „
W.P, Schütz Jan dyrek. szkoły wydź. Tarnów.
„ Stec Jan koncypient adw. „
„ Styła Jan nauczyciel, „
„ Szafarz Alojzy nauczyciel, „
„ Szewczyk Józef nauczyciel, „
Szkoła ludowa w Rzędzinie, „
W.P. Szubowicz Jan dyr. szkoły etat. „
„ Tarsiński Walenty naucz. „
„ Ks, Walczyński Fran. wik. katedr. „
„ Wolański Fran prak. ck. urzęd. pod. „

Przedpłatę na Miesięcznik złożyli:

W.P. Bosowska Zofia uczen. szkoły wydź. Tarnów,
„ Drozd Tadeusz uczeń szk. wzorow. „
„ Kaczkowski Karol, mł. uczeń lud. „
„ Kokurewicz Aleksan, gimnazyalista, „
„ Mokry Helena uczen. szkoł. żeńsk, „

Nadesłane.

Szanowna Redakcyo „Gwiazdy.“

Wyczytałem w gazecie „Gwiazda“ w Nr. 3. obrazek podany przez naocznego świadka, który jadąc do Klikowy wstąpił w dom zamożnego gospodarza, i zastał go pijanego wraz z żoną. Obraz zatrważający każdego moralnego człowieka powinien posłużyć do przestrogi naszéj. Zdarzenie to godne jest uwagi wyższych warstw naszego narodu. Proszę rozsądźcie to sami, czyja jest w tém wina? Wasz sąsiad mając ogród nie ogrodzony, do niego trzoda i bydło wchodzi i szkodę wyrządza, na kogóż winę będziemy składali? pewnie że nie na bydlę tylko na gospodarza tego ogrodu. Czemże to jest u nas karczma jak nie owym ogrodem nieogrodzonym, a czym był ów gospodarz pijany, jak nie bydlęciem.

Może mi na to ktoś odpowié, że ów gospodarz nie w karczmie ale w domu był pijany, pytam się, zkąd on sobie gorzałki przyniósł, pewnie nie z kościoła ani ze szkoły lub czytelni, tylko z karczmy; gdyby ów gospodarz szukał karczmy milę lub pół mili drogi, z którychby sobie gorzałki mógł przynieść, można by się temu dziwić i nazwać go pijakiem. Nie można tak szkaradnego nałogu pijaństwa nikomu pochwalić, ale też całéj winy w pijaństwie na lud wiejski nie godzi się składać, bo chłopek w wiosce dokądkolwiek się uda, wszędzie na drodze karczmę znajdzie. Właściciele większych posiadłości nie mają prawa zwać chłopa pijakiem, bo oni dla chwilowego zysku na każdym morgu swojéj posiadłości budowaliby karczmy, gdyby im z nich miał tylko kto czynsz płacić, dobrze o tém wiedzą, że karczma dla ludu wiejskiego jest zepsuciem moralności przyzwyczajeniem do lenistwa i upadkiem gospodarstwa a przecież dotąd w tém nie mają ograniczenia; są oni podobni do owego rybaka, który zastawiwszy sieci cieszy się, gdy mu się w nie dużo ryb nałapie. Tymi rybakami są właściciele karczm, a siecią karczma i karczmarz, który bez ustanku czycha na krwawy grosz chłopka.

Szanowni czytelnicy rozsądźcie to sami i odpowiédźcie mi, jeżeli w tém co przesądzam a ja wam to obszerniéj udowodnię i na to się podpisuję, bo w tém mam doświadczenie jako chłopek,

Maciéj Szarek
włościanin.

Szarada.

1.

Pierwsza z trzecią wszędzie leży
Czy z kamienia czyli z błota,
Skoro zima nas odbieży
I koło dróg jest robota.
Pierwsza z czwartą lichy sknera,
Co na pieniądzach umiera;
Druga z trzecią słoną bywa,
I nią zwykle się nalewa
Czy kapustę — czy ogórki....
Wszystkie cztéry: nie przepiórki.

2.

Pierwsza z trzecią się mieści w rosyjskim obszarze
Druga z trzecią i w Gwiaździe naszéj figuruje
Czwarta z pierwszą to właśnie pierwsza z trzecią w parze
Pierwszéj z czwartą ulęga, kto winnym się czuje
Wszystkie razem zwykle ze szkła są zrobione,
I płynem — nie powiem jakim — napełnione.

Rozwiązanie nadesłali: G. M. z Mielca, Beni i Tonia z Frysztaka, Grzegórz W. z Dąbromila.

Znaczenie szarad w Nr. 7.

1. Banialuka.
2. Hercogowina.
3. Kalifornia.

Sprawozdanie z balu Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazdy.“

Czysty dochód 22 złr. 63 kr. wynosi. Szanownéj Publiczności za łaskawy udział najszczersze „Bóg zapłać“ zasyłamy.

Korespondencye Redakcyi.

P. Wł. Łon. w Lubaszynie, Podobnych artykułów umieszczać nie będziemy, gdyż pismo nasze nosi tytuł ekonomiczny, poświęcony nauce i literaturze.

Dramat pod literą „AB w Tarnowie“ drukowanym być nie może, a to z powodu braku akcyi, intrygi a charaktery nie są wybitnie przedstawione, — w każdéj chwili odebrać go można.

Sprostowanie.

Mylnie donieśliśmy w Nr. 7. „Gwiazdy“ w Nekrologu śp. Dr. Dalkiewicza, jaboby ten pochodził z księstwa poznańskiego i brał udział w legionach na Litwie.

Z doszłych nas pośmiertnych dokumentów z prawdziliśmy że śp. Dr. Dalk. urodził się w Listwinie na Biało Rusi — pobierał pierwsze nauki w Białéjcerkwi na Ukrainie — następnie w Kijowie a wreszcie w Paryżu.

W powstaniu zaś nie w legionach litewskich jak donieśliśmy, ale służył przy konnicy Wołyńskiéj jerała Różyckiego.

Ruch pociągów.

Na kolei Karola Ludwika.

Z Krakowa	Posp.	Nr. 1	przy.	10.57	min.	odch.	11.3	min.	pr. półn.
Ze Lwowa	„	„ 2	„	5.30	„	„	5.35	„	rano.
Z Krakowa	osob.	„ 3	„	12.56	„	„	1.13	„	po połud.
Ze Lwowa	„	„ 4	„	12.15	„	„	12.29	„	„
Z Krakowa	mięsz.	„ 5	„	1.20	„	„	1.32	„	po półn
Ze Lwowa	„	„ 6	„	2.6	„	„	2.16	„	„

Koléj państwowa Tarnow-Leluchów.

Z Tarnowa mięsz. Nr. 3 odch. 1.45 min. po południu.
Do Tarnowa mięsz. „ 4 odch. 11.40 min przed południem.

Tylko we Wtorki od 15 Września 1878. do 14 Czerwca 1879 kursują pociągi do Nowego Sącza:
Mięsz. Nr. 5 odchodzi 6 rano.
Mięsz. „ 6 przychodzi 10.14 przed północą. —

Dr. Henryk Kowalski

Dyrektor, Akuszer i Operator

szpitala pow. w Tarnowie,

Lekarz chorób kobiét i dzieci

mieszka na Strusinie w domu Wgo Szebesty obok teatru. 2—3

Bardzo ważne dla każdego domu!

PROSZEK FRANCUSKI

do czyszczenia

wszelkiego rodzaju metalowych przedmiotów ze *złota, srébra, alpaki, mosiądzu, miedzi, cyny i żelaza.* Przedmioty tym proszkiem za pomocą szmatki lub irchy pocierane (na sucho lub ze spirytusem) przyjmują najpiękniejszy i trwały połysk metaliczny. 1 paczka kosztuje 10 ct. —

Adolf Reid.

Najtańsze:

Wynajmowanie opróżnionych mieszkań, pośredniczenie w sprzedażach, poszukiwaniu i przyjmowaniu obowiązków itd. za pomocą ogłoszeń w tygodniku „Gwiazda“. które przyjmuje administracya i ekspedycya w drukarni W. Angelusa w Tarnowie, po 5 cent. od wiersza drobnego druku.

Heliominiatury.

Można korzystać z przyjazdu na krótki czas malarza artysty, który uczy sztucznie malować na szkle. Obowiązuje się rysujące osoby w 2ch godzinach nierysujące w 4ch godz. za tanie wynagrodzenie zupełnie nauczyć; także odbijania z marycy najedwabiu płótnie i perkalu oraz malowanie na papierze i uwieliczenie (z jednego więcéj robić) z fotografijlub z jakiego kolwiek druku. Wszystko to wykonywa się bez użycia aporatu, **gwarancya:** po nauczeniu się honorarium.

Hotel krakowski Nr. 5. przyjmuje od godziny 10 do 1 od 3 do 6. 1—1

Sągi bukowe.

Dom komisowy ma wyłączny skład sągów

z lasów Szczepanowskich.

Sąg bukowy miary metrycznéj lasowéj kosztuje złr. 11 ct. 50 na składzie lub z dostawą prosto z lasu do mieszkania kupującego. 1—3

Księgarnia polska

we Lwowie

wydaje zbiór pieśni polskich, narodowych obyczajowych, religijnych i miłośnych p. t.:

Śpiewnik polski

który wychodzi zeszytami (po 96 stronnic) już wyszło 6 zeszytów, następne 6 znajdą się pod prasą. Każdy zeszyt osobno 20 cnt. na lepszym papierze 30 cnt. Cały komplet w drodze prenumeraty z przesyłką 2 złr. 24 cnt.; na ładnym papierze 3 złr. 24. cnt. Jest to pierwszy dokładny zbiór pieśni polskich z którego usunięte zostały piosnki niezasługujące na druk, a objęte nim wszystkie celniejsze pieśni poczynające od najdawniejszéj „Boga Rodzica" aż do najnowszych Mickiewicza, Pola, Syrokomli, Gaszyńskiego, Wasilewskiego, Romanowskiego itd.

Nabyć można we wszystkich księgarniach.

KASSEN

vor Feuer & Diebe gesichert,

Nr. 0	83	fl.
„ 1	120	„
„ 2	130	„
„ 3	155	„
„ 4	185	„

Alle mit Tressore neuesten amerikanischen Patent Schlössern

Wiese'sches Fabrikat.

Franko Tarnow.

auch zu beziehen durch Herrn W. Angelus Tarnow.

Leo Kornfeld, Lemberg.

Treść:

Redaktor odpowiedz. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1879. r.